Nr 131. Kraków, Sobota 13 Marca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują: zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 i Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników. A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu. Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Front bojowy w Polsce.

Augustów, Ostrołęka, Przasnysz — oto ogniska bojowe na skrajnem północnem skrzydle obu stron walczących, najcięższej wymiany. Rosyanie ciągle usiłują podnieść ofenzywę przeciwko Prusom wschodnim, tak od wschodu, jak od południa. Od początku wojny pragną wtargnąć do Prus wschodnich, ażeby obejść lewe skrzydło frontu niemieckiego i zmusić przynajmniej armię niemiecką do szybkiego cofnięcia się, celem uniknięcia oskrzydlenia. Gdyby atoli oskrzydlenie powiodło się i Rosyanie odnieśli tutaj wielkie zwycięstwo, mieliby jeżeli nie otwartą, to w każdym razie ułatwioną drogę do Berlina. A do tego pochodu zobowiązała się Rosya wobec Francyi i Anglii.

Atoli wykonanie zobowiązań wojennych zależy nie tylko od dobrej woli i możności po stronie tej, która zobowiązanie przyjęła, lecz także od sił tej strony, której kosztem owo zobowiązanie ma się urzeczywistnić. Rosyanie mieli najlepszą wolę i bądź co bądź dużo możności, ażeby wspomniane zobowiązanie wykonać, to znaczy wtargnąć do Prus wschodnich, zająć je na stałe i utworzyć w nich podstawę do pochodu na Berlin. — Jednakże druga strona, to jest niemiecka, zdołała przeszkodzić urzeczywistnieniu zamiarów tryporozumienia co do Berlina i Rosyanie zamiast zająć Prusy wschodnie, musieli bezradnie patrzeć, jak całe dywizye ich tonęły w bagnach pomiędzy jeziorami Mazurskiemi.

Był to pierwszy pogrom Rosyan w Prusach wschodnich. Ale mimo to Rosyanie wcale nie wyrzekli się swojego planu na tej linii frontu bojowego i po niejakim czasie znowu podjęli ofenzywę przeciwko Prusom wschodnim. Doczekali się drugiego pogromu, w tak zwanej bitwie zimowej na Mazurach poniósłszy znowu olbrzymie straty. Cofnęli się na swoje dawne stanowiska, ażeby uporządkować rozbite wojska i przejść do nowych ataków.

Rzeczywiście wojska rosyjskie ruszyły ponownie w stronę Prus wschodnich i zachodnich, atakując rozpaczliwie linie niemieckie. W tej fazie walk ponieśli dn. 24-go lutego dotkliwą klęskę pod Przasnyszem, gdzie Niemcy wzięli do niewoli 10.000 rosyjskich żołnierzy. W trzy dni później Rosyanie odzyskali wprawdzie Przasnysz, a nawet chwilowo dotarli do Chorzel i Myszyńca na północ, ale musieli się znowu cofnąć. Pod Ostrołęką i nad rzeką Omulewem również nie wiodło im się, podobnie jak pod Łomżą i dalej na północny wschód pod Augustowem.

Biuletyn naczelnego kierownictwa armii niemieckiej, ogłoszony w dzisiejszem wydaniu porannem naszego pisma, oznacza, że Rosyanie znowu zostali pobici w okolicach Augustowa, gdzie Niemcy wzięli do niewoli 4.000 żołnierzy rosyjskich. — Na drugim krańcu tej linii bojowej, która ciągnie się na północny-wschód od Wisły, a mianowicie pod Przasnyszem, ponieśli Rosyanie niemniej dotkliwą porażkę, tam bowiem dostało się do niewoli 3.200 Rosyan.

Rozstrzygnięcia stanowczego na tej linii frontu bojowego oczywiście jeszcze nie ma, to jednak nie ulega już obecnie wątpliwości, że trzecia ofenzywa rosyjska w stronę Prus wschodnich łamie się zaraz w swoich początkach. Po dwóch pogromach poprzednich — najpierw nad jeziorami Mazurskiemi, a następnie w bitwie zimowej na Mazurach — mogą Rosyanie doczekać się trzeciego pogromu, jeżeli wysuną się za daleko od swoich podstaw, któremi są fortece Grodno, Osowiec, Łomża i Modlin.

Krytycy wojskowi pism rosyjskich rozpisują się obszernie o przejściowem powodzeniu Rosyan pod Przasnyszem i koło Grodna. — Były to sukcesy przejściowe, które Rosyanom nie przyniosły żadnych korzyści i tylko nieco opóźniły bieg wypadków wojennych na tych bardzo ważnych odcinkach. Sukces odniesiony przez Rosyan pod Przasnyszem w dniu 27 lutego stał się bezprzedmiotowym z powodu ostatniej przegranej Rosyan w owej okolicy, gdzie — jak wspomnieliśmy — dostało się do niewoli 3.200 żołnierzy rosyjskich. — Wojsko niemieckie stoi pod Przasnyszem w odległości 4 kilometrów od tego miasta. Bilans walk na odcinku Przasnysz—Orzyc (gubernia łomżyńska, powiat makowski), jest taki, że od dnia 27 lutego wzięli Niemcy do niewoli 11.460 Rosyan.

Nie bez zadowolenia stwierdzają niektórzy krytycy wojskowi w pismach rosyjskich, że Niemcy nie zdołali dotąd przerwać frontu rosyjskiego, opierającego się na linii fortec Grodno-Osowiec-Ostrołęka-Modlin, ażeby wpaść na tyły rosyjskie i przerwać kolej, łączącą Warszawę z Petersburgiem. Pociecha, oparta na kazuistyce straconej sprawy. Wszak z owej linii fortec szła ofenzywa rosyjska w stronę Prus wschodnich i miała po złamaniu frontu niemieckiego zwrócić się ku Berlinowi. Dzisiaj pocieszają się Rosyanie, że Niemcy dotąd nie złamali wymienionej linii fortec rosyjskich. Tak jest rzeczywiście dotąd. Ale co będzie później, jeżeli wogóle Niemcy mają poważny zamiar wykonania owego planu? Bo, jak dotąd, ofenzywa zjednoczonych wojsk posuwała się w innym kierunku, znanym chyba nie tylko rosyjskiemu sztabowi generalnemu, ale także rosyjskim krytykom wojskowym.

Na froncie bojowym wzdłuż Karpat obecna pora roku, przynosząca to odwilż i nagłe wzbieranie potoków i rzek górskich, to znowu niespodziewane mrozy i śnieżyce, uniemożliwia wszelką akcyę. Wśród takich warunków jest już znacznym sukcesem, jeżeli powiedzie się zająć jakieś wzgórze lub miejscowość, jak to uczyniły wojska austro-węgierskie w drodze z Cisny do Baligrodu. Podnieść należy tutaj ów ustęp ze sprawozdania austro-węgieskiej głównej kwatery wojennej, który mówi, że »**położenie wojsk naszych w nowo zdobytych pozycyach w Królestwie Polskiem i w Galicyi zachodniej dalej się wzmocniło**«.

Walki w Alzacyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 13 marca.

Biuro Wolffa donosi: Z głównej kwatery wielkiej piszą o walkach koło Monasteru:

W Wogezach stoją nasze wojska przed ciężkiemi zadaniami, które można porównać z warunkami walk w Karpatach i w Serbii. Jest to walka górska z całą jej romantycznością, ale i ze wszystkiemi trudnościami, jakie góry sprawiają wojskom. Karta Wogezów wykazuje znaczne różnice wysokości między dolinami a szczytami. Z średniej wysokości 200 m. na zachodnim skraju doliny Renu, wznosi się wyżyna na przeszło 1400 m.

Większe będące w łączności operacye odbyły się tylko w otwartej Alzacyi południowej, dokąd Francuzi usiłowali kilkakrotnie wtargnąć od Belfortu, ale nie zdołali nigdy osiągnąć dłuższego sukcesu. Tylko bardzo wązki skrawek z tej strony granicy zdołali utrzymać. Na północny zachód od Colmaru przechodzi niemiecka linia bojowa na teren francuski.

Podobnie, jak na całym zachodnim froncie, przeszły operacye także w południowej Alzacyi i w Wogezach przejściowo w walki pozycyjne, których jednostajność przerywają tylko poszczególne przedsięwzięcia ofenzywne. Rozgrywały się one w ostatnich czasach w Górnych Wogezach, w których nieprzyjaciel krok za krokiem był wypierany ku grzbietom. Pamiętnem jest jeszcze zajęcie Hartmannsweilerkopf na południowy zachód i Sulz, a w tych dniach doniosło naczelne kierownictwo armii o zwycięskich walkach koło Monasteru.

Czynność naszych wojsk w tych walkach jest ponad wszelką pochwałę. Tu niema powolnego przygotowania pod ziemią z okopami, chodnikami i szybami minowemi w terenie, który daje przegląd i związek. Łatwa zdolność obronna dróg i ścieżek zmusza atakującego do ich opuszczenia i szukania dróg przez strome przepaści. Niemiecki żołnierz stoi tu naprzeciw zdecydowanego i wprawnego nieprzyjaciela, który z góry bierze go na cel ze sztucznie założonych pozycyj na stromych skałach i z za pewnej ochrony, który nadto przed własnemi pozycyami gnieździ się na ciemnych wierzchołkach potężnych jodeł, niewidocznie czatuje przed i za atakującym, by wysłać pewny strzał. Ci „strzelcy drzewni" wspinają się przy pomocy lasek żelazem okutych na najwyższe szczyty, przywiązują się na górze i gałęziami się zakrywają, by z dołu ich nie zobaczono. — Tylko niewielu z nich powraca żywo z tych punktów obserwacyjnych, gdyż słusznie nie znajduje ze strony naszych żołnierzy ten podstępny sposób walczenia żadnej łaski.

Gdy się zajmie grzbiet górski, nie rzadko skała nie pozwala na wykopanie pozycyj, a ściana ze zniesionych bloków skalnych i kamieni, daje tylko niedostateczną ochronę przed ogniem nieprzyjacielskim, który znowu usadawia się na najbliższym wzgórzu nad doliną.

Takie były warunki walk, prowadzonych na północ i na południe od Monasteru od 19 do 23 lutego, w których prawie wszystkie niemieckie plemiona brały udział dla ochrony Alzacyi.

Monaster był w rękach niemieckich, ale Francuzi obsadzili wzgórza bezpośrednio na północny zachód i południowy zachód, skąd ich „strzelcy drzewni" podejmowali niepożądaną działalność na nasze okopy strzeleckie. — Z południa i północy dotykające do Monastyru niemieckie pozycye znajdowały się niżej od francuskich. W ten sposób okazała się konieczność przesunięcia własnych pozycyj, celem uzyskania taktycznie korzystniejszych pozycyi. Wzięci do niewoli Francuzi oświadczyli później, że po ich stronie nie wierzono w możliwość ataku. Atak na Barrenkopf, na Klein i Reichsackerkopf przedstawia się jako nic do porównania ciężkie dzieło. Bawarska i wirtemberska piechota, oraz pionierzy wykonali je 19 i 20 lutego.

Można było przypuszczać, że wydłużona, zamykająca dolinę miejscowość Stosweiler będzie długo i uporczywie przez Francuzów broniona. — Przypuszczenie to następnie jeńcy potwierdzili. Dlatego postanowiono, by atak wykonać z boku od drogi, tak, aby Stosweiler z obu stron otoczyć i zmusić do jego opróżnienia.

Walki koło Monastyru poprzedziły niemieckie ataki w dolinie Geweiler, przez którą nieprzyjaciel został kilka kilometrów w tył odrzucony. Stamtąd nastąpił pochód w górną część doliny, który wskutek zaśnieżonych wyżyn, wznoszących się ponad 1100 metrów, był bardzo utrudnionym.

Wczesnym rankiem dn. 19 zaczął się atak ca całej linii. Na czele szli Bawarczycy i Wirtemberczycy. — W ciągu przedpołudnia zajęła wirtemberska obrona krajowa przedwzgórza na zachód, tuż koło Monasteru i mały Hoernles-Kopf. Tymczasem wojska południowego odcinka zyskiwały w dolinie Fechttal tylko powoli na terenie, na wyżynach Reichsackerkopf i Sattelkopf. Zwłaszcza ciężkie walki rozwinęły się w północnym odcinku, z których dwa wzgórza wznosiły się jak prawdziwe twierdze. Jeden pułk bawarski i wirtemberska obrona krajowa dokonały tu niezwykłych czynów. Z łopatą w jednem, a karabinem w drugiem ręku, po lodach wdzierały się prawie pionowo po gładkiej przepaścistej ścianie, podczas gdy na górze i na drzewach czatowali strzelcy i ostrzeliwali ich. Pięć razy wdarli się dzielni na pochyłe wzgórze i pięć razy zmusił ich przemożny ogień nieprzyjacielski od odwrotu. — Ale zawsze znowu zbierali się na drodze, która na połowie pochyłości wcięta, dawała pewną ochronę i gdzie, okryci swymi płaszczami, spędzili długą noc. Drugiego dnia, 20, **oddał szósty szturm krwawo okupiony grzbiet w ich ręce**. Szeregi przewodników i żołnierzy przerzedziły się. Jeden komendant batalionu, który prowadził swych ludzi, padł, gdy rzucał ręczny granat na francuskie pozycye. Na tych pozycyach i za niemi po tej stronie pochyłości była biała ziemia zasianą czarnemi postaciami poległych strzelców alpejskich, tylko niewielu zdołało uciec.

Pięć dni i pięć nocy leżały nasze młode wojska atakujące pod gołem niebem w zaśnieżonych stanowiskach bojowych i żyły chlebem i konserwami, które zabrały z sobą. Dopiero 23 lutego zostało położenie zupełnie wyjaśnionem i **cała pozycya,** przeciw której były skierowane ataki niemieckie, **dostała się w ręce niemieckie.**

Oryginalnie rozwinęła się sytuacya koło wsi Stosweiler. Gdy nieprzyjaciel dnia 21, t. j. trzeciego dnia walk jeszcze nie opróżnił miejscowości, postanowiono wziąć ją szturmem. — Bawarska kawalerya, wirtemberska obrona krajowa i badeńskie pospolite ruszenie, poszły doliną w kierunku wąskiego frontu wschodniego wsi, którą w zaciętej walce z bliska, dom za domem zdobywali. Położenie zwycięskich oddziałów ukształtowało się jednak dość trudno, gdyż zacięty nieprzyjaciel opanował bezpośrednio położoną wieś z zachodu Kilbel i wyżyny na południu i północy i stamtąd trzymał pod ogniem połączenie z Monastyrem. — Wtedy przyszła z pomocą artylerya i uczyniła niemożliwem strzelcom alpejskim pozostanie w Kilbel, oraz ułatwiła sąsiednim wojskom pochód przez Stosweiler. **Kilbel obsadzono rano dn. 23 i w ten sposób dokonano połączenia nowej linii z Barren- i Kleinkopf przez las do Reichsackerkopf.** — Osiągnięto cel pięciodniowych walk i znowu rozpoczęła się pod przewodnictwem i z pomocą pionierów praca przy pomocy łopaty i siekier, która jest bardzo utrudnioną w nieprzejrzystym, ułatwiającym zaskoczenie terenie leśnym górskim.

Wynik walk przedstawiał się, prócz poległych 800 Francuzów, w 600 jeńcach i kilku karabinach maszynowych. Łup w innym materyale nie mógł jeszcze w tym nieprzejrzystym terenie być ostatecznie ustalonym.

„Lloyds".

Wyraz ten często powtarza się na szpaltach dzienników, kiedy jest mowa o zatapianiu handlowych okrętów angielskich przez niemieckie łodzie podwodne, tudzież o podwyższaniu skutkiem tego opłat za ubezpieczenie okrętów handlowych. Otóż »Lloyds« to główna giełda angielskich interesów morsko-asekuracyjnych, przedstawiających wartość miliardów.

Ta dziwna nazwa towarzystwa, a raczej przedsiębiorstwa pochodzi od jego założyciela Edwarda Lloyda, który ku końcowi XVII stulecia posiadał małą kawiarnię w Londynie, w okolicy portu. Do tej zadymionej kawiarni przychodzili kapitanowie okrętów, właściciele doków i bogaci kupcy z City. Ci ludzie ubezpieczali tutaj pierwsze okręty angielskie i ładunki ich, a to w taki sposób, że każdy gość przyjmował na siebie ryzyko w dowolnej wysokości, wedle której następował wymiar zysku lub straty. Gość podpisywał policę i wymieniał kwotę, którą składał na fundusz ubezpieczenia, a w ten sposób stawał się podpisywaczem, subskrybentem — »underwriter«.

Na zasadzie subskrybowania dziś jeszcze opierają się interesy, zawierane w »Lloydach«. Jak przed wiekami Edward Lloyd brał w interesach udział stosunkowo niewielki, pozostawiając je swoim gościom, tak dzisiejsze inkorporowane towarzystwo »Lloyds« nie ręczy właściwie za ubezpieczenia, zawarte w jego biurach. Towarzystwo daje niejako tylko pomieszczenie dla pośredników i subskrybentów, którzy przeprowadzają asekuracye. Od roku 1774 towarzystwo »Lloyds« mieści się we wspaniałym gmachu »Royal Exchange«, do którego mają przystęp tylko członkowie, opłacający oprócz kaucyi w sumie 7.000 funtów (140.000 koron) znaczne wydatki. Załatwianiem interesów zajmują się doświadczeni pośrednicy, którzy wystawiają police, dają je do podpisania »underwriterom«, inkasują premie i wypłacają odszkodowania.

Dzięki brakowi konkurencyi aż do roku 1824 towarzystwo »Lloyds« mogło w ciągu długich lat rozwijać się bez żadnych trudności; niemałą zaś pomocą w tym rozwoju była jedyna w swoim rodzaju organizacya tego przedsiębiorstwa, sprawiająca, że członkowie ponoszą bardzo małe koszta administracyjne. Skutkiem tego premie towarzystwa »Lloyds« są tańsze, niż w innych towarzystwach. Wśród wielkiej liczby stałych członków, których jest obecnie 950 do 1.000, znajdą się zawsze subskrybenci, nawet w razie największego ryzyka. A ponieważ na każdego »underwritera« nie może przypaść suma większa od 300 funtów, to mogą oni podjąć się ryzyka, które odstraszyłoby każdego dyrektora banku asekuracyjnego.

To jest powodem, że w »Lloydach« przyjmowane są ubezpieczenia, których nie podjęłoby się żadne inne towarzystwo. Katastrofy żywiołowe i choroby dziecięce, epidemie i niepożądane narodziny bliźniąt — takie nawet wypadki są przedmiotem ubezpieczeń w tem jedynem w świecie przedsiębiorstwie. Tu ubezpieczają się na życie głowy koronowane, między którymi znajduje się car Mikołaj; tu ubezpieczyli się Caruso i Kubelik, pierwszy na wypadek utraty głosu, drugi w razie utraty ręki, lub choćby tylko palca. Tu ubezpieczają swoje sieci poławiacze śledzi: tutaj »teataster«, badacz herbaty w wielkiej firmie importowej, ubezpiecza się na wypadek, gdyby pewnego dnia stracił smak i nie mógł już rozróżnić subtelnych cech każdego gatunku herbaty; tu nawet ubezpiecza się wielka pani na wypadek, gdyby poniosła wielkie a niepotrzebne wydatki z powodu festynu ogrodowego, udaremnionego przez deszcz.

W czasach wojennych wzmagają się czynności w biurach towarzystwa »Lloyds«. Wojny, które Anglia prowadziła w ciągu wieków ze wszystkiemi mocarstwami morskiemi, zagrażały także w sposób dotkliwy angielskiemu handlowi światowemu. W takich czasach kupcy tłumnie cisnęli się do »Lloydów«, ażeby ubezpieczyć ładunki swoich towarów. Jeżeli w czasie pokoju premie ubezpieczeniowe wynosiły ¼ do 1½ procentu od wartości ładunku i w miarę oddalenia, pojemności w tonnach, liczby załogi i innych okoliczności — to podczas wojny premie nagle podnoszą się do 16, a nawet 18 od sta.

Dlatego też przedsiębiorstwo »Lloyds« stało się koniecznem, a przez to potężnem. Gdy w

Widma wojny.

Na szlaku zakliczyńskim.

Wśród śnieżnej zadymki i wichru, przeciąga ponury korowód. Drogami na zachód i na południe idą i jadą uchodźcy. Na wozach chłopskich i bryczkach podmiejskich, na wózkach ręką popychanych; na zaprzęgach czasem przez woły lub krowy ciągnionych, jadą wynędzniałe, do widm podobne postacie. Stosy tłumoków, kuferków, tobołków pościeli, połamanych gratów, sterczy na tych powózkach, obok których depce piechotą tłum tych nędzarzy co na własnych plecach, lub w rękach całe swoje unoszą mienie. Resztki to niestety dobytku, pochwytane na prędce w ostatniej chwili, spakowane bezładnie, gdy zapadło postanowienie ucieczki.

Wśród tej rzeszy panuje przerażenie i panika. W rozgorączkowanych oczach matek strach i troska o dzieci, o dach nad głową, o kęs chleba na dni najbliższe. Ojcowie rodzin idą ze spuszczoną głową, nieświadomi, gdzie ich los zapędzi na tułaczkę. W tłumie wszystkie stany pomięszane: włościaństwo i miastowi, rzemieślnicy i nędza podmiejska.

O Moskalach opowiadają sobie w tłumie rzeczy okropne. Każde zdarzenie, każdy gwałt i rabunek urasta w legendę i przybiera przerażające rozmiary. Pod wpływem tych wieści nawet najodważniejsi decydują się uciekać.

Wśród uciekających najwięcej żydów. Od starych bardzo, prawie umierających począwszy, aż do dzieci na rękach niesionych, idą wszystkie generacye i oni jedni najwięcej, objawiają otuchy.

Moskale idą! — taka wieść leci po miasteczku. Ostatnia chwila decyzyi, iść — czy zostać? Widzieć to wszystko, czego lękają się tysiące ludzi, czego słabem zaledwo odbiciem są obrazy Grottgera i opisy najrzewniejsze.

W naszem najbliższem otoczeniu zapada postanowienie: zostać. Trzeba z godnością i rezygnacyą spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy, przekonać wroga, że kochamy nasz kąt rodzinny aż do pogardy śmierci.

*

Było to 10 listopada — dzień chmurny, dżdżysty, ponury. Strzały, które od dwóch dni nas niepokoiły, umilkły. Tylko na zachodniej stronie nieba rozbłysła czerwona łuna — groźna zapowiedź pożogi wojennej. Jedni mówią, że Tarnów się pali, inni, że Gromnik. Jak się później pokazało, spalił się most na Dunajcu pod Melsztynem. A tymczasem drogi zapełniły się taborami uciekających. W mig wyludniały się wsie i miasteczka.

Na drugi dzień rano proboszcz nasz odprawił mszę św. i pocieszał podczas kazania wylęklych i spłakanych ludzi. Gdy skończył, kościół rozbrzmiał błagalną modlitwą:

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie"!

Opustoszał po chwili kościół, ludzie z ciężkiem sercem powrócili do domów, wieś jakby wymarła w ponurem oczekiwaniu. Nagle dnia 12-go listopada po południu wśród drzew przemknęły czerwone czapki patroli 13 pułku ułanów austryackich. Jakaż radość i otucha wstąpiły w nasze serca. Na pięknych koniach wspaniali i groźni nasi chłopcy, wlali otuchę w serca. — Gdyśmy im mówili, że Moskale stoją już w Z., odpowiadają:

— Idziemy ich właśnie stamtąd wypędzić.

*

W trzy dni potem, w niedzielę po sumie, gdy przed kościołem stała jeszcze gromada ludzi, od strony Z. nadjechała pierwsza patrol rosyjska. Przodem dwóch kozaków stępa. Ubrani ciepło, w rękach dzierżą owe sławne 4 i pół metrowe piki, które robią najgorsze wrażenie. Za pierwszymi dwoma, jechało dalszych sześciu. Zapytali o drogę i wyruszyli dalej..

Pierwsze, najgorsze wrażenie przeszło...

Odtąd nie było dnia, abyśmy nie mieli odwiedzin mniejszych lub większych oddziałów rosyjskich. Pozostaną nam dni te na długo w pamięci — dni trwogi i uspokojenia naprzemian.

Bez rekwizycyj, rabunków, nie obyło się i u nas, ale względnie do innych miejscowości mogliśmy mówić o szczęściu. Najgorzej zachowywali się po dworach, gdzie nie zastawali właścicieli. Tam w myśl instrukcyi, bez litości i ograniczenia zabierali konie i bydło, zboże i inwentarz. Sprzęty rozbijali i niszczyli, dobytek rozgrabiali, rozdawali lub sprzedawali chłopom.

Wiele domów w okolicy spalili. Gdzie byli właściciele, lub gospodarze, gdzie ich przyjęto, dostarczono koniom paszy, zachowywali się względnie poprawnie. Ale wszystkie, kury, gęsi i kaczki we wsi padły ofiarą ich apetytów. Za zabierane produkta i towary katolikom czasem płacili, ale żydom bezwzględnie towar wszelki zabierali. Wśród taboru pociągów widzieliśmy wiele zagrabionych koni i powozów z herbami galicyjskiej szlachty.

W naszym dworze stał 11 pułk ułanów rosyjskich, w szkole 11 pułk huzarów, obydwa należące do 11 korpusu armii, zostającego pod dowództwem gen. dywizyi Wcljaszewa. Artyleryą dowodzi gen. kniaź Kantakuzen, nazywany przez oficerów „Maładczyna".

Kantakuzen stał przed kilku dniami na pozycyi i na oddalonem wzgórzu zobaczył wojska. Wydał w tej chwili rozkaz strzelania.

Tłomaczono mu, że to wojska rosyjskie.

— Jeżeli nasi, to niech dadzą znak — odpowiedział i spokojnie dalej kierował ogniem.

W istocie było to wojsko austryackie, które nadchodziło, aby zająć przeciwległe pozycye.

Gdy nadszedł wieczór, okopały się wojska, pogaszono ogniska, rozstawiono warty i cisza zaległa obozy. Przerywa ją od czasu do czasu krótki, ostry gwizd, czasem rozkaz donośny, lub pytanie o hasło. Tu i owdzie mignie mdłe światełko polowej elektrycznej latarki.

Wszystko gotowe do bitwy...

*

Od strony Nowego Sącza i Grybowa idą wojska austryacko-węgierskie. Zbliża się walna rozprawa. Ostatnia noc, spędzona pod własnym dachem, wywołuje rzewne uczucie żalu. Za przeszłością spokojną i bezpieczną, za wspomnieniami, które się z tem życiem wiążą.

Wczesnym rankiem przychodzi oficer i w formie życzliwej rady daje rozkaz, aby w tej chwili z dworu się usunąć i wyjechać do Tarnowa, gdyż dwór tej jeszcze nocy będzie niezawodnie zbombardowany, jako punkt, położony najwyżej i przypuszczalnie obserwacyjny.

Rada trudna do wykonania. Jechać do Tarnowa w sam środek wrogów i choćby nasi wrócili, zostać przez nich internowanymi do końca wojny, patrzeć na to wszystko, przed czem tysiące uciekają, przeżywać te wrażenia, których lęk ogarnia polskie dusze — to próba nad siły.

A zresztą czem jechać? W promieniu kilku mil w żadnej ze wsi ani konia, ani wozu nie znaleźć. A choćby się i znalazł jaki, żaden chłop nie zdecyduje się pojechać. — Wszak wszystkie drogi zabite wojskiem, zewsząd rozlega się huk armat i karabinów, dokoła morze ognia.

Zostać? — to jeszcze straszniejsze. Ginąć pod gruzami walących się murów, patrzeć, jak rozwścieczone żołdactwo rosyjskie rzucać się będzie do rabunku.

Przy świetle jednej przysłoniętej świecy, by światło przez górne okna nie padało i nie wzbudzało podejrzenia o dawanie znaków porozumiewawczych, snuliśmy się po domu, zbierając najpotrzebniejsze rzeczy, aby je zabrać z sobą w chwili, gdy nam już stanowczo wyjść z domu każą.

W wyobraźni słyszeliśmy już kule, bijące o mury dworu. Lęk i trwoga potęgowały się do granic ostatecznych. Aż zwolna nerwy oswajać się zaczęły z temi wstrząśnieniami. Pierwsze uspokajać się zaczęły kobiety — ba, nawet dziewczęta kuchenne i folwarczne więcej okazywały przytomności, skupienia i energii od mężczyzn, którzy na wiadomość o nadejściu Moskali wszyscy uciekli, pozostawiając we dworze same kobiety. (C. d. n.)

sierpniu ubiegłego roku wybuchnęła obecna wojna światowa, tłumy właścicieli doków, kupców i wogóle ludzi, zagrożonych przez wojnę, spieszyły do »New-Lloyds«. Ubezpieczano tamy portowe przed wybuchami pływających min, budynki przed bombami »Zeppelinów« i samolotów, okręty przed torpedami łodzi podwodnych. W miarę, jak zwiększały się niebezpieczeństwa wojny, podwyższały się należytości za premie.

Ponieważ każdy »underwriter« zajmuje się żywo losami ubezpieczonych okrętów, więc trzeba się było starać o wiadomości z mórz, portów i oceanów. W ten sposób powstało pismo »Lloyds-New«, najstarsza gazeta po »London Gazette« w Anglii. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że w czasach normalnych przeszło 90.000 okrętów pod rozmaitemi flagami płynie po morzach i że te okręty są starannie zapisane w księgach towarzystwa »Lloyds«, jeżeli dodamy, że notowany jest dzień przybycia do portu i wyjazdu z niego — to możemy sobie wyobrazić, jaką armię urzędników, agentów i przedstawicieli musi mieć towarzystwo »Lloyds« we wszystkich zakątkach świata. Niezliczone stacye telegraficzne ciągle wysyłają do Londynu wiadomości, na które czeka rzesza 10.000 kupców i właścicieli doków, tudzież 1.000 »underwriterów«.

Aż do niedawna towarzystwo »Lloyds« było uważane za powagę w klasyfikowaniu okrętów. Pod firmą »Lloyds Register« powstało w roku 1834 towarzystwo, które zbierało wiadomości o budowie i stanie okrętów całego świata. Na wypadek ubezpieczenia jest ważną rzeczą, ażeby każdy okręt posiadał patent tow. »Lloyds«. Patent ów może otrzymać tylko taki okręt, który jest budowany pod kontrolą urzędników towarzystwa »Lloyds« i na podstawie osobnych przepisów budowlanych. Należy jeszcze dodać, że towarzystwo »Lloyds« ma osobną filię, która zajmuje się ratownictwem morskiem.

Wobec tego nie jest dziwnem, że przed wojną towarzystwo to musiało udzielać wiadomości i pouczeń właścicielom doków całego świata i rozmaitym ministerstwom marynarki. Rządowi angielskiemu oddało ono nieocenione przysługi. Niemcy, chcąc się uwolnić od przewagi, a nawet samowoli tego potężnego przedsiębiorstwa, założyły w roku 1867 w Hamburgu towarzystwo »Germanischer Lloyd«, które pomyślnie się rozwinęło i wyrugowało z Niemiec agentów angielskiego przedsiębiorstwa.

KRONIKA.

Kraków, 13 marca.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Wieczorek na dzieci legionistów, urządzany staraniem młodzieży kursów historyczno-językowych, odbędzie się dnia 15 b. m. w sali Saskiej o godz. 7 wieczorem. Bilety przy kasie po 1 K, fotele 2 K, młodzież płaci 50 hal.

Z teatru. »Halkę« wystawiono wczoraj po raz czwarty, z niezmiennem powodzeniem, przy wyprzedanym teatrze. Tytułową partyę spiewała p. Hendrichówna, zdobywając sukces nadzwyczajny. Jontkiem był p. Stępniowski, którego słuchano z zajęciem i wyróżniano oklaskami. Stolnikiem był p. Issakowicz, który aktorską stronę roli przedstawił bardzo interesująco.

Drugi z „rozwoju aryi operowej“ poranek w „Uciesze“. W niedzielę 14 b. m. obejmuje następujący program. 1. Uwertura z op. Mozarta: „Flet zaczarowany“ i Gawot z op. Mozarta „Idomeneo“, odegra zespół prof. Kopystyńskiego. 2. a) Gluck: Arya z op. „Ifigenia w Taurydzie“, Mozart: Arya Paminy z op. „Flet zaczarowany“, c) Mozart: Arya z op. „Wesele Figara“, odśpiewa W. Heindrichówna. 3. a) Gluck: Arya Oresta z op. „Ifigenia w Taurydzie“, b) Mozart Serenada z op. „Don Juan“ — odśpiewa A. Ludwig. 4. a) Mozart: Duet z op. „Flet zaczarowany“ (Pamina-Papageno), b) Duet z op. „Don Juan“ odśpiewają: W. Hendrichówna i A. Ludwig. 5. a) Gawot z op. Glucka „Ifigenia w Aulidzie“, b) Andante Glucka — odegra zespół prof. Kopystyńskiego. 6. a) Mozart: Tercet z op. „Wesele Figara“ (Zuzanna, Hrabina, Hrabia) odśpiewają: W. Hendrichówna, H. Aywasówna i A. Ludwig. b) Tercet z op. „Don Juan“ (Elwira, Don Juan, Leporello) — odśpiewają: W. Hendrichówna, A. Ludwig i A. Mazanek. 7. a) Mozart: Dwie arye basowe z op. „Flet zaczarowany“ odśpiewa A. Mazanek, b) Mozart: Sekstet z op. „Don Juan“ (Zerlina, Donna Anna, Donna Elwira, Ottavio, Masetlo, Leporello) odśpiewają: W. Hendrichówna, H. Aywasówna, F. Bodnicka, J. Stępniowski, A. Ludwig i A. Mazanek.

Ze stow. nauczycielek. W niedzielę 14 b. m. o godz. 5 po południu w domu stowarzyszenia nauczycielek, ul. Karmelicka l. 32, II p., odbędzie się odczyt p. Heleny Szafrańskiej »Rozpraszanie się energii a fizyczny koniec świata«. Wstęp 20 h.

Wypłata należytości za automobile. C. i k. Komenda wojskowa nadesłała dla tych, którzy poprzednio już należytość za czas do końca października 1914 za oddane wojskowości do użytku automobile w Kasie miejskiej pobrali, dalsze wynagrodzenie aż do końca grudnia 1914. Wypłata następuje w Kasie miejskiej, ul. Poselska l. 8, I. p., za kwitami nieostemplowanemi. Informacyi co do wysokości należnych kwot zasięgnąć można w Biurze mobilizacyjnem wydziału V a magistratu w czasie od 11—12 godz. przed południem.

Wywożenie śniegu. Przy wywożeniu śniegu zajętych jest 20 par koni z zakładu czyszczenia miasta i 6 samochodów wojskowych. Te ostatnie zwłaszcza oddają wielkie usługi, gdyż jednym samochodem można wywieźć dziennie 72 m. sześcienne śniegu, przyjmują, iż samochód może dziennie obrócić 12 razy, wywożąc jednorazowo po 6 m. sześciennych. Samemi samochodami wywozi się dziennie około 420 m. sześciennych śniegu. Koni używa się przeważnie do czyszczenia szczotkami asfaltów i bruków.

Przy wywożeniu śniegu i czyszczeniu ulic zajętych jest ogółem 120 robotników. Opady jednak są tak wielkie, iż śniegu nie zdołano jeszcze wywieźć z niektórych ulic w śródmieściu. Śnieg ten zgarnięto na razie po obu stronach ulic w dwa zwały, które topnieją, zanieczyszczając w najwyższym stopniu chodniki i ulice. Również stróże kamieniczni rozpoczęli z chodników łopatami i kilofami usuwać zamarzły śnieg.

Ze względu na grożące epidemie byłoby wskazanem, aby po kamienicach wszelkie odpadki, łupiny, szmaty, papiery i t. d palono i do wywożenia oddawano już tylko popiół. W ten sposób w wielu wypadkach uniemożliwiłoby się rozszerzanie zaraźliwych chorób.

Aprowizacya Podgórza. W dziedzinie apowirzacyi zachowało Podgórze zupełną samodzielność i postarało się o znaczne zapasy artykułów żywności dla tych 16.000 ludzi, którzy w Podgórzu pozostali. Zapasy te już od dłuższego czasu magistrat odsprzedaje ludności we własnym zarządzie. Od Nowego Roku do 1 b. m. sprzedano w ten sposób 1½ wagona nafty, 5 wagonów mąki, 3 wagony soli, obecnie rozpoczęto sprzedaż ziemniaków. W miarę potrzeby zarząd miasta Podgórza uzupełnia swoje zapasy, które są sprzedawane tylko mieszkańcom Podgórza. Nafta w miejskiej sprzedaży w Podgórzu kosztuje 70 hal. za litr.

Z kraju.

Ci, co pozostali we Lwowie. „Nowiny Wiedeńskie“ podają szóstą listę osób, które pozostały we Lwowie: Treter, radca budownictwa w namiest. z rodziną; Oktaw Borkowski, kasyer Tow. kred. ziem.; adw. dr August Łoziński; eksc. Kraiński, prezes Tow. kred. ziem.; inż. Gąsiorowski, prezes Izby inżynierskiej; Tołłoczko, inżynier magistratu; Bieniecki Aleksander, radny miasta; inż. Piotrowski; Schajerowie; Kajetan Stroński, słuch. praw; adw. dr Bilik, prof. gimn.; dr Ciesielski; adw. dr Grzesik; adw. dr Michalewski; prof. politechniki dr Niementowski; radca sądu Feliks Orzelski; adw. dr Kolischer; prof. gimn. Służewski; Rastawiecki Jan, c. k. notaryusz; inż. Rawski; Wierzbicki Leszek, zastępca dyr. Biura melioracyjnego; prof. gimn. Kaliszczak; prof. gimn. dr Zdzisław Thullie; Weigel Melchior (z matką), komisarz nam.; Januszewska Kazimiera, wdowa po inspektorze kolei; Antonina z Kownackich Daisenbergowa, wdowa po adwokacie i docencie uniw.; Jan Sierakowski, redaktor „Wyzwolenia“; dr Aleksiewicz (junior), lekarz; Bałaban, komisarz dyr. skarbu; St. Lipanowicz, urzędnik sądu i sprawozdawca muzyczny „Przeglądu Poniedziałkowego“; Świrski, portyer w gmachu namiest.; Kaniakowa z dziećmi, żona woźnego prezydyum nam.; dr Kraus; dr Jan Kossak, lekarz; adw. dr Langer; Sabatowa, wdowa po st. radcy poczt. (mieszka u adw. dra Błażejowskiego); hr. Turkułłowa; adw. dr Lityński; Weberowa, kapitalistka; Rischka, profesor gimn. z żoną i córką nauczycielką; Grzegorz Chomicki, słuchacz praw, z matką i siostrą.

Wieści z Husiatyna. Jeden z adwokatów husiatyńskich, bawiący w Wiedniu, otrzymał od swego solicytatora, pozostałego w Husiatynie, list, pisany z końcem lutego. Poza treścią dla ogółu obojętną dowiadujemy się: „Mnie to bardzo dziwi — pisze ów solicytator — że w Wiedniu jeszcze niewiadomo, co w Husiatynie się stało. Husiatyn całkiem zniszczony, wszystkiego zostało około 20 domów, między niemi nowy i stary dom dra Grabscheida“.

Dokoła wojny.

Poznańskie na ofiary wojny. »Dziennik Poznański« w artykule p. t. »Nie ustawajmy« konstatuje, że na ofiary wojny w Królestwie Polskiem — komitet poznański zebrał dotąd przeszło 200.000 marek, a na cele pokrewne (na bezdomnych, na Królewiaków internowanych w Niemczech, na fundusz ks. biskupa krakowskiego i t. p., także kilkadziesiąt tysięcy, razem więc przeszło ćwierć miliona marek. Dziennik nawołuje do dalszych, jeszcze gorliwszych składek.

Bezdomni z Suwalszczyzny. Do Witebska przybyło 300 bezdomnych z gubernii suwalskiej. Na posiedzeniu Rady miejskiej postanowiono wyznaczyć 2.000 rb. na wyżywienie bezdomnych i oddanie im na mieszkania kilku gmachów miejskich. Na dworcu kolejowym urządzono punkt żywnościowy dla bezdomnych. Do Wilna również w ostatnich wzmógł się napływ bezdomnych z Suwalszczyzny, dla których oddano 7 ogrzewanych baraków; może się w nich pomieścić około 500 osób. Będą także oddane dla bezdomnych wille w Podbrodziu.

Zesłańcy w Tobolsku. »Kuryer Poznański« reprodukuje następujące doniesienie pism warszawskich: Polski komitet opieki nad jeńcami Polakami, Czechami i innymi Słowianami prosi nas o zamieszczenie nazwisk czterech zesłańców, którzy w ten sposób pragną dać znać rodzinie o miejscu swego przebywania. Są to: Kazimierz Mardusiński z Koła, Metody i Mikołaj Roszowie z Łodzi, oraz Józef Sroczyński ze Zgierza. Wszyscy czterej przebywają w Tobolsku — proszą o nadesłanie wiadomości i pieniędzy. Zdaje się, że chodzi w wypadku tym o obywateli niemieckich względnie austryackich, którzy przebywali w wyżej wymienionych miejscowościach, zanim wojska rosyjskie z nich się wycofały.

W niewoli japońskiej. Pomocnik kupiecki Franciszek Przybylski z Sopot, który dostał się do niewoli japońskiej, doniósł z Tokio swemu pracodawcy, że ma się bardzo dobrze.

Zakopane mięso. Ze Wschowy donoszą do gazet niemieckich, że w różnych miescowościach wschowskiego powiatu (w Poznańskiem), ludność zakopała znaczne zapasy mięsa z obawy, że później mięsa zabraknie i trzeba będzie płacić bardzo wysokie ceny. Mięso zakopano dla tego, aby go władza nie skonfiskowała.

Tylko 200 gramów chleba! Z Pleszewa w Poznańskiem, donoszą: W przykre położenie dostał się tutejszy magistrat z powodu nowego rozporządzenia rady związkowej, według którego od 15-go marca nie wolno przez dzień spożywać więcej niż 200 gramów chleba. Wydano tu bowiem już karty do 28 marca, a tymczasem nowy przepis obowiązuje od 15 marca. Landrat ogłasza zatem, że wszyscy sołysowie powinni poodbierać ludziom te odcinki kart, które odnosiły się do czasu od 15 do 28 marca. Piekarzom nie będzie wolno po 15 marca przyjmować kwitków, upoważniających do zakupienia 250 gramów pieczywa.

Skonfiskowany placek. Bardzo nieprzyjemnie zakończyła się uroczystość chrzcin w pewnej miejscowości w Westfalii. Uwagę wszystkich gości zwrócił na siebie piękny, duży placek na stole. Jeszcze go nie pokrajano, gdy nagle zjawił się policyant i prosił, aby go poczęstowano plackiem. Jakżeż było omówić; dano mu kawałek, poczem policyant obłożył placem aresztem, ponieważ nie zawierał przepisanej domieszki mąki żytniej. — Oprócz utraty placka grozi rodzinie jeszcze kara pieniężna.

»Wróćcie do natury!« Dzienniki berlińskie donoszą urzędowo: Pastor Quistrop z Lippe rozsyła do rodzin żołnierzy, znajdujących się w polu, pisemko ulotne pod tytułem »Wróćcie do natury« (Kehrt zur Natur zurück), w którem zaleca leczenie wszelkich ran i cierpień skórnych okładami wilgotną ziemią. Przestrzega się przed używaniem tego środka, gdyż podobny sposób leczenia ran nietylko nie odnosi pożądanego skutku, lecz przeciwnie przyczynić się może do pogorszenia choroby.

Skutki ostrzeliwania Belgradu. Berliński »Local-Anzeiger« donosi z Rotterdamu: Według doniesień »Daily Telegraphu«, spustoszenia, spowodowane bombardowaniem austryackiem w Belgradzie, są bardzo znaczne. Jeden pocisk przecił dach sali tronowej i sali recepcyjnej w zamku królewskim. Galerya dla muzyki jest zburzona, również biblioteka. Jeden granat padł na posadzkę sali tronowej. Pokoje następcy tronu są również zrujnowane. Jedna część nowego pałacu, przytykająca do zamku królewskiego, musi być całkiem odbudowaną.

Wojna obecna a wychodźctwo. O przypuszczalnym wpływie wojny europejskiej na wychodźctwo do Ameryki piszą z Florianopolis (w Brazylii) do berlińskiej „Welt-Korrespondenz“:

Zdanie pewnego poważnego europejskiego polityka-ekonomisty, że wskutek toczącej się obecnie wojny na lata całe nie można myśleć o wychodźctwie w większych rozmiarach z Europy do Ameryki, wywołało w Brazylii niemałe zatrwożenie. Brazylia bowiem — chcąc wyzyskać skarby, ukryte w swej ziemi, do czego w obecnych czasach przesileń ekonomicznych jest zmuszoną więcej, aniżeli kiedykolwie — skazaną jest przeważnie na imigracyę. Zdania co do słuszności przypuszczenia powagi europejskiej w Brazylii rozchodzą się znacznie. Pesymiści wskazują na to, że wojna już dotychczas pochłonęła przeszło milion ofiar życia ludzkiego i że conajmniej ta sama ilość ludzi do tego stopnia cieleśnie jest pokaleczoną, że straciła doszczętnie siłę do pracy. Europa zatem sama dla siebie potrzebować będzie sił ludzkich, zdolnych jeszcze do pracy i będzie się starała o zapobieżenie emigracyi, ile jej sił starczy. Optymiści zaś — ze stanowiska brazylijskiego — spodziewają się, że wojna stosunki gospodarcze w przeważnej części krajów europejskich na całe lata pogorszy i że skutkiem tego pogorszenia będzie bezrobocie, a tegoż znowu skutkiem zwiększona skłonność do emigracyi. Ci optymiści jednak — zauważa korespondent „W. K.“ — zapominają, że w Brazylii i w Południowej Ameryce wogóle położenie gospodarcze już od przynajmniej dwóch lat bardzo jest niekorzystnem, że Europa o tem wie dobrze i że z tego powodu skłonność do emigracyi do Ameryki Południowej i po wojnie nie będzie zbyt wielką.

Austryacka loterya klasowa. W ciągnieniu drugiego dnia klasowej loteryi wygrały w IV klasie następujące numery:

Po 10.000 koron wygrały: 57863 91579 120634 145366.

Po 5.000 koron: 42815 43203 57009 69577 78825 83492 98889.

Po 2.000 koron: 19420 20490 21081 29358 36359 54801 65420 69675 75465 95812 117595 134594 137110 142169 156888.

Po 1.000 koron: 4976 7834 11630 16486 18562 19910 24042 25802 26294 37645 42602 43234 48184 50875 58794 65713 73962 76878 81958 86673 88702 91996 92582 94030 113377 114970 115178 118950 123002 131791 137680 139783 143069.

Po 800 koron: 258 2289 2751 13427 14009 25317 27999 33327 34495 47780 48178 52598 56161 58597 58763 59039 63694 66904 78103 83609 87011 94109 95677 96684 97845 114135 116190 118442 124953 126062 126370 126747 127180 129295 134082 137570 142243 147501 159261 159464.

Po 400 koron: 553 563 6518 7019 7338 8049 12745 18637 21895 25688 27135 31382 36847 41046 47188 50647 57419 59133 59419 62004 65658 65668 66339 67057 67551 69535 73513 81277 95637 95886 106139 110586 110825 117219 123173 126665 128820 130005 132091 133379 134143 135047 139716 143598 146649 152226.

Repertuar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

W sobotę 13 b. m. pierwszy występ Józefa Węgrzyna »Na sprzedaż«, sztuka w 4 aktach przez Jana Adolfa Hertza.

Repertoar Teatru ludowego.

W sobotę 13 marca »Wesoła Banda«, wodewil w 6 obrazach Krenna i Lindaua.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 12 marca termometr doszedł od — 11·6 do — 1·8 C.; barometr opadał.

Dnia 13 marca o godzinie 7 rano stan barometru 734·7 mm, termometru — 1·2 C; wiatr: zachodni.

Wojna.

Pod Użokiem.

Wiedeń, 13 marca.

»Neues Wiener Journal« donosi z Budapesztu: W ostatnich walkach pod Użokiem wojska austro-węgierskie wykonywały ataki z nadludzką siłą mimo mrozu i ostrego wiatru północnego. Mróz był tak silny, **że napoje we flaszkach polowych zamarzały.**

Rosyanie podpalili granatami wieś Beniową (powiat Turka).

Wśród jeńców rosyjskich jest wielu takich, którzy mimo lekkich ran nie zostali odesłani do lazaretu polowego, lecz musieli dalej walczyć.

Pod Czerniowcami.

Praga, 13 marca.

»Prager Tagblatt« donosi z Czerniowiec:

Śnieg pada bez przerwy. **Zawieje śnieżne uniemożliwiają wszelką większą akcyę.**

W ciągu nocy z dnia 11 na 12 bm. słychać było w Czerniowcach daleki huk dział. **Pod osłoną śnieżycy Rosyanie ruszyli do ataku, jednakże artylerya austryacka spostrzegła ich i zmusiła do odwrotu.**

Niepowodzenia trójporozumienia na Bałkanie.

Frankfurt, 13 marca.

»Frankfurter Zeitung« donosi z nad granicy szwajcarskiej:

»Matin« paryski przyznaje, że **usiłowania trójporozumienia celem skłonienia państw bałkańskich do wojny z Turcyą nie powiodły się.** Rządy państw bałkańskich nie wierzą w zwycięstwo Rosyi. »Matin« sądzi, że teraz perswazye dyplomatyczne na nic się nie przydadzą w Atenach, Sofii i Bukareszcie, i że muszą przemówić działa w sposób przekonywający. **Sforsowanie Dardanelów i podjęcie ofenzywy rosyjskiej na Bukowinie** — kończy »Matin« — **są naszymi jedynymi atutami na Bałkanie.**

Rosya wystawia rachunek Anglii.

Berlin, 13 marca.

Ze Sztokholmu telegrafują do »Vossische Ztg.«:

»Nowoje Wremia« podnosi po raz pierwszy **rozgoryczenie,** jakie zapanowało w Rosyi przeciw Anglii z powodu **Dardanelów.** Mienszikow pisze:

»**Konstantynopol musi być nasz,** i choćby nasi sprzymierzeńcy stanęli pierwsi pod murami stolicy, to niema to dla nas żadnego znaczenia. Wojnę światową prowadzimy na zasadach wspólności. Każda strona walczy przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i atakuje go z tej strony, która jest dlań dostępną. Każda strona czyni ostateczne wysiłki. Osiągnięte rezultaty będą wspólnie omówione i sprawiedliwie rozdzielone. Wszak bez szemrania wysłaliśmy nasz krążownik na wody oceanu Spokojnego, ażeby handel angielski ochronić i uczyniliśmy z tego okrętu ofiarę. Szeregiem bohaterskich bitew na Kaukazie odwróciliśmy armię turecką od Egiptu a niemiecką armię od frontu francuskiego«. (Jest wielce charakterystycznem, że Rosya już obecnie, w chwili, gdy skóra jeszcze jest na niedźwiedziu, widzi się zmuszoną wystawiać rachunek Anglii. Przyp. Red.)

Samobójstwo generała Sieversa.

Frankfurt, 13 marca.

»Frankfurter Ztg.« donosi z Petersburga:

Dowódca zniszczonej na Mazurach 10 armii rosyjskiej, generał Siewers, popełnił samobójstwo. Wynika to ze sprawozdań, które podały dzienniki petersburskie o uroczystości żałobnej, którą za duszę »zmarłego tragicznie« generała Siewersa odprawiono w kościele ewangielickim.

Na morzach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Nowy Jork, 13 marca.

Niemiecki krążownik »Ks. Eitel Fryderyk« wysadził w różnych portach na ląd załogę angielskiego parowca »Cherchas«, angielskiej barki »Kaldatar« i francuskiej barki »Jean«. »Cherchasowi« zabrał przed jego zatopieniem 3000 ton węgla. Władze cłowe prosiły kapitana okrętu niemieckiego i spisanie protokółu w sprawie zatopionego parowca »Wiliam Fryc« i innych, ewentualnie amerykańskich okrętów i o oddanie oryginalnych papierów tych okrętów. Kapitan krążownika oświadczył, że nie pragnie internowania okrętu, lecz chce jechać dalej, jeżeli rząd mu nie da dostatecznego czasu do napraw. 70 podróżnych, zabranych z zatopionego okrętu francuskiego parowca »Florida«, zostało uznanych przez władze imigracyjne za niepożądanych i musi pozostać na pokładzie okrętu, aż rząd co do ich dalszego losu nie zadecyduje. Na miejsce przybył attaché marynarki i udał się na pokład »Ks. Eitel Fryderyka«.

Generał Pau w Rosyi.

Berlin, 13 marca.

»National Zeitung« donosi z nad granicy rosyjskiej:

Jak utrzymują koła dobrze poinformowane w Petersburgu, generał Pau uda się do rosyjskiej głównej kwatery wojennej dopiero **po szczegółowem porozumieniu się z kierującymi politykami rosyjskimi i carem.**

Generał Pau przywiózł odznaczenia francuskie dla w. ks. Mikołaja i generała Ruzskiego, ma także misyę zebrania informacyj w głównej kwaterze rosyjskiej.

Rokowania chińsko-japońskie.

»Reichspost« donosi z Kopenhagi pod datą 10 marca:

Do »Rieczy« telegrafują z Irkucka:

Pod wpływem telegraficznych sprawozdań chińskiego posła w Tokio, zalecającego zreformowanemu parlamentowi chińskiemu jak najspieszniejsze załatwienie żądań japońskich, przybierają posiedzenia parlamentu **charakter pokojowy. Juanszikai** zapewnił w parlamencie, że żądania japońskie nie zawierają wcale zagrożenia całości Chin. Opozycya napiętnowała jednak sposób postępowania Japonii, jako **wyzywający.** Nastrój wśród mas ludu jest podniecony. W Mongolii wschodniej przyszło do **rozruchów.**

Odpowiedź Chin.

»Daily Telegraph« donosi z Pekinu pod datą 10 marca następujące szczegóły o rokowaniach między Japonią a Chinami:

1. Odnośnie do **Szantungu są Chiny** gotowe otworzyć nowe rynki, jako też przyznać Japonii prawo budowy kolei, oraz przeniesienie dzierżawy Szantungu z wynikającemi z niej niej prawami, o ile Chiny reprezentowane będą przy rokowaniach pokojowych między Japonią i Niemcami przez specyalnego komisarza dla obrony swoich praw.

2. Co do **Mandżuryi południowej i Mongolii wschodniej** Chiny wprawdzie bynajmniej nie zgadzają się ze wstępem do projektu układu, ustalającym ogólną teoryę uprzywilejowań, jak nadzór policyjny oraz prawa odrębnego stanowiska Japonii, ponieważ sprzeciwia się to układom z innemi mocarstwami; gotowe są jednak przedłużyć **czas dzierżawy dla Portu Artura** o 25 lat, dla linii kolejowych **Antung-Mukden i Czangczun-Kirin** o ten sam czas, co dla **linii kolei południowo-mandżurskiej,** następnie zaś przyznać Japończykom powszechne prawo nabywania ziemi i nieskrępowanego pobytu na całym obszarze państwa.

3. Co do praw górniczych w dolinie rzeki **Jangtse,** zwłaszcza co do zastawionej w połowie kopalni żelaza i węgla w **Hankun,** znanej pod nazwą handlową Hanychping, są Chiny gotowe zawrzeć z Japonią osobną umowę handlową, korzystną dla Japonii, nie chciałyby jednak **wszystkich skarbów mineralnych** w dolinie Jangtse przez dwuznaczne zwroty w rodzaju zachodzących w projekcie układu, przemieniać w japoński fidei komis.

4. Co do zakazu na przyszłość odstępowania jakiemukolwiek mocarstwu chińskich wysp albo części chińskiego wybrzeża, zgadzają się Chiny z Japonią w zupełności, zastrzegają sobie jednak podanie polityki tej wszystkim mocarstwom równocześnie do wiadomości w cyrkularnej nocie, pod nazwą »deklaracyi pekińskiej«, która ma zainicyować nowe ustosunkowanie Chin do polityki światowej.

5. Co się tyczy udzielania rad w sprawie uprawnień w Fuzyi, nowych linii kolejowych w dolinie Jangtse oraz praw policyjnych, przez które to rady prawo zwierzchności Chin z prawem zwierzchności innego mocarstwa w nieszczęśliwy sposób zostało pomieszane, oświadczają Chiny, że wszystko to podlegać musi ponownemu **opracowaniu,** jeżeli nie całkowitemu skreśleniu. Chiny pragną usilnie, aby ich sąsiad japoński brał udział czynny w przemysłowym rozwoju Chin i pomagał w przyspieszeniu go, uznają jednak, że nadszedł już czas, kiedy **tajna dyplomacya oraz tajne układy dla wszystkich uczestników są tylko szkodliwe.** Chiny sądzą, że wszelkie uprawnienia, nadawane przez jeden naród drugiemu, winny być nadawane dobrowolnie i otwarcie i że powinno być dozwolone pełne i wolne współdziałanie ze strony każdego innego mocarstwa.

Telegramy.

Relegowanie studentów.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Kairu: Około 50 studentów szkoły politechnicznej w Kairze relegowano, ponieważ w dniu zwiedzania szkoły przez sułtana nie przybyli na wykłady.

Burza na morzu.

Genewa. Z Marsylii donoszą, że parowiec »Eugen Pereire«, który we wtorek odpłynął z Marsylii do Algieru z 190 podróżnymi, musiał z powodu ogromnej burzy zawrócić do Marsylii, poniósłszy znaczne szkody.

Katastrofa kolejowa.

Genewa. Z Madrytu donoszą, że pociąg osobowy między Vigo a Madrytem wykoleił się w Asturyi; 18 osób, między tymi dyrektor i kilku artystów teatralnych zginęło.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych

Poszukuję **Eleonory Wötzel** z Jarosławia, która wyjechała we wrześniu w stronę Iwonicza z p. Samlicką i Janeczek. O wiadomość proszę pod adresem: **Władysława Milz,** chwilowo w Perchtoldsdorf b. Wien, Grünauergasse 858.
2161-3

Adam Obirek, wachmistrz żandarmeryi, Kordonsabschnitt Dobczyce, poszukuje swej siostry **Maryi Przygańskiej** i ks. kanonika **Antoniego Kosteckiego** z Przemyśla.
2129-2

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.